

## EDYTORSTWO

*Iwona Wiśniewska*

### BEZ CENZURY. FRAGMENT NIEZNANEJ POWIEŚCI ELIZY ORZESZKOWEJ

W kwietniu 1972 roku Orzeszkowa omawiała z redaktorem Józefem Sikorskim warunki druku *Na dnię sumienia* w „Gazecie Polskiej”. W tym samym liście nadmieniła, że ma w biurku jeszcze jedną powieść, której przygotowanie zajęło cały rok. Zaraz jednak wyjaśniła: „przedstawiając nasze stosunki polityczne, wprzód wyjechać musi poza granice rosyjskiego państwa, nim wolno jej będzie przedstawić się światu, a i to przedstawić się pod opieką imienia nie mojego”<sup>1</sup>.

Cóż to za tajemniczy utwór? List do Sikorskiego sugeruje, że był pisany (i ukończony!) między 1869 a 1871. Innych wzmianek o tym tekście i jego losach nie znajdujemy w żadnym źródle. W literaturze przedmiotu oraz w bibliografii pisarki brak informacji o jakichkolwiek jej zagranicznych publikacjach – anonimowych lub pod pseudonimami. Czy Orzeszkowa zdecydowała się na wysłanie powieści za granicę, aby tam ukazała się „pod opieką” cudzego imienia? Jeśli tak – to dotąd nie skojarzono go z autorką *Nad Niemnem*.

Ludwik Brunon Świdorski wysunął przed laty hipotezę, że fragmenty tego utworu zawiera rękopis znajdujący się dziś w Archiwum Elizy Orzeszkowej pod

---

<sup>1</sup> E. Orzeszkowa, List do Józefa Sikorskiego z 8 (20) kwietnia 1872, Grodno, w: tejsze, *Listy zebrane*, t. 1, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1954, s. 67. Dalej w przypisach oznaczam tę edycję skrótem Lz wraz z rzymskim numerem tomu i arabskim – strony.

numerem sygnatury 19. Przed drugą wojną światową należał do Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. Na karcie tytułowej widnieje dotąd owalna pieczęć Towarzystwa wraz z ówczesną sygnaturą (nr 12), zaś na obwolucie autografu poczyniona ręką Świderskiego adnotacja: „Fragment nieznanego utworu z lat młodzieńczych («przeznaczonego dla zagranicy»)»”.

Istnieje jeszcze jeden możliwy, choć mniej prawdopodobny trop identyfikacji owego tajemniczego powieściowego fragmentu nr 19. W jednym z listów do Antoniego Wodzińskiego z 1896 roku Orzeszkowa pisze o czterech swoich debiutanckich utworach z lat 1864–1866. Dwa pierwsze, powstałe podczas samotnych lat w Milkowszczyźnie „były patriotyczne, na tle powstania i późniejszych wydarzeń politycznych; nazywały się 1) *Ludzie i robaki*, 2) *Pan Marszałek*. [...] o posyłaniu ich do druku ani pomyślałam, bo spostrzegłam sama, że to kasza bez kompozycji ani wykończenia, chociaż mająca ustępy, które zupełnie naiwnie mię zachwycały. Nieco później, kiedy już inne rzeczy moje drukowano, te w części spaliłam, w części zatraciłam”<sup>2</sup>. Nie wszystkie jednak manuskrypty zniknęły, o czym świadczy zachowany fragment *Beaty*, jednej z owych debiutanckich powieści, opublikowany przed laty przez Edmunda Jankowskiego<sup>3</sup>. Być może rękopis nr 19 jest wyimkiem z *Ludzi i robaków* lub z *Pana Marszałka*, czyli – wedle autorskiej recenzji – fragmentem owej „kaszy bez kompozycji i wykończenia”.

Autograf nr 19 liczy sześć obustronnie zapisanych kart (paginacja archiwalna: 1–6 na stronie *recto* każdej karty). Paginacja autorki znajduje się na stronach *recto* i *verso*: 115–126. To sygnał, że mamy do czynienia z kilkoma zachowanymi przypadkowo (?) stronicami dużego utworu, który do naszych czasów nie dotrwał. Paginacja ta posiada dwie omyłki: podwójną stronę 115 (k. 1 i 1v), a po stronie 118 następuje 120 (k. 3–3v) – przy braku jakiegokolwiek przerwy w merytorycznej ciągłości tekstu. Biały, zwykły i mocno już pożółkły papier (o wymiarach: 22,2 × 18 cm) w trzech pojedynczych składkach zapisany został czarnym atramentem, jakiego zwykle używała Orzeszkowa.

Dukt liter wskazuje na wczesny okres twórczości, nie przypomina znanego z lat późniejszych zamaszystego i pewnego charakteru pisma autorki *Nad Niemnem*. Jest typowy dla młodzieńczych rękopisów Orzeszkowej, litery są drobniejsze, linijki idą nieco skosem w górę kartki.

Zachowany fragment dotyczy spraw najistotniejszych dla popowstaniowej rzeczywistości Kraju Północno-Zachodniego (urzędowa nazwa ziem litewsko-

<sup>2</sup> E. Orzeszkowa, *O sobie*, wstępem opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1974, s. 121.

<sup>3</sup> Taż, *Beata*, „Archiwum Literackie”, t. 2: *Miscellanea Literackie 1864–1910*, Wrocław 1957, s. 447–455.

-białorusko-polskich byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego). Orzeszkowa w sposób bardzo bezpośredni, nie mając żadnego względu na cenzurę, nie używając mowy ezopowej, odsłania w anegdotycznych migawkach mechanizmy dalekosiężnej polityki caratu i zarządców północno-zachodnich guberni cesarstwa, polityki, która nie przypomina bynajmniej bezpośrednich represji po powstaniu, lecz nastawiona jest na długofalowe oddziaływanie i usunięcie z regionu polskiego żywiołu.

Pisarka doświadczyła niemal wszystkich wspomnianych w powieściowym fragmencie represji na własnej skórze. Jej majątek Milkowszczyzna objęty został kontrybucją (która *nota bene* wraz z długami doprowadziła właścicielkę do konieczności sprzedaży poojcowskiego dziedzictwa), zapłaciła karę za mówienie po polsku w miejscu publicznym, знаła dobrze Polesie (Ludwinów Piotra Orzeszki znajdował się w powiecie kobryńskim, zaś powieściowe Żurki na granicy brzeskiego i kowelskiego, czyli w sąsiedztwie), tam przeżyła powstanie, przyjaźniła się z polskimi urzędnikami, którzy w wyniku wymiany kadry na rosyjską utracili po 1863 roku posady i tym samym życiowy grunt. Można więc nazwać ów fragment utkany z wątków własnej biografii, choć sfabularyzowanym. Tematy podsuwała dookolna rzeczywistość, i było ich aż nadto, tyle że – wszystkie niecenzuralne.

Stąd – przeznaczenie powieści dla zagranicy. Z taką intencją musiała rozpocząć utwór – p i s z a c b e z w z g l ę d u n a c e n z u r ę. O ile wiadomo z jej poczynań i wypowiedzi, nigdy potem nie uciekała ze swoimi tekstami za kordon, przeciwnie, starała się pisać tak, aby dało się wszystko opublikować w Warszawie bądź w Wilnie (w czasach, gdy prowadziła własną księgarnię nakładową) czy – wyjątkowo – w Petersburgu. Pierwodruk w Galicji był ostatecznością i dobrym wyjściem tylko w przypadku, gdy wydawcy w Królestwie odrzucili tekst, obawiając się cenzury (jak to stało się na przykład z *Dziwną historią* w 1904 roku, która ukazała się w Krakowie). Rękopis nr 19 to jedyny znany w dorobku pisarki utwór, w którym nie bierze ona pod uwagę obu typów odbiorcy: cenzora i czytelnika<sup>4</sup>, rezygnując ze stylu więziennego.

Być może powieść miała być czymś w rodzaju skargi czy desperackiej próby ujawnienia prawdy wobec informacyjnej izolacji, jaką władze stosowały wobec popowstaniowej Litwy (zakazywano wszakże – o co starannie dbała cenzura – publikowania w prasie Królestwa korespondencji i wiadomości o trudnej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej tamtejszych Polaków). Konsekwencją

<sup>4</sup> Rozróżnienie na dwa typy odbiorcy w kontekście instytucji cenzorskiej zapożyczam z artykułu Anny Martuszeńskiej (*Porozumienie z czytelnikiem [o „ezopowym” języku powieści pozytywistycznej]*), w: *Problemy odbioru i odbiorcy. Studia*, red. T. Bujnicki i J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977).

owej izolacji było niewielkie zainteresowanie Kresami wśród inteligencji Warszawy. A Litwa miała prawo spodziewać się takiej solidarności. W liście do Anieli Sikorskiej z 5 (17) stycznia 1867 roku Orzeszkowa pisała: „Wy tam w Warszawie przedstawić sobie nie możecie, co to jest dzisiaj Litwa, jak my tu żyjemy”<sup>5</sup> – i odtąd motyw tej ukrytej przed oczami świata zbrodni i odmienności bycia Polakiem „tu” (na Litwie) i „tam” (w Królestwie) będzie stale przewijał się w jej listach, choć w miarę upływu lat zamieni się w nieco lekceważący stosunek do tych, którzy nie wiedzą i nie chcą się dowiedzieć (*vide* choćby półjawna dyskusja z warszawskimi krytykami produkcji wydawniczej wileńskiej księgarni „E. Orzeszkowa i S-ka”).

Można zaryzykować twierdzenie, że powieść miała być tekstem interwencyjnym i deklaratywnym zarazem: oto my, Polacy, represjonowani na dawnych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, stanowimy silną wspólnotę prześladowanych. Co ciekawe, opis owych prześladowań dokonany został bynajmniej nie w stylistyce martyrologicznej (jak to było potem w powstańczych migawkach w *Nad Niemnem* oraz w cyklu *Gloria victis*), ale z wisielczym humorem i plastyką rasowego kronikarza<sup>6</sup>. Fragmentu tego nie powstydziliby się ani Bolesław Prus, ani Jan Lam. Ów fenomen wspólnoty prześladowanych uchwyciła Orzeszkowa w jednym z listów do Józefa Sikorskiego z 1867 roku, gdy komentowała swoją podróż kolejową do Dyneburga:

I tak od samego Grodna do Dyneburga daje się widzieć wyraźne braterstwo wszystkich znanych sobie lub nieznanym członków naszej narodowości – braterstwo, które by

<sup>5</sup> Lz VII, s. 12.

<sup>6</sup> Ów wisielczy, okraszony szczyptą ironii humor odnajdujemy także w jednym z listów pisarki do Józefa Sikorskiego, bardzo przypominającym ocalały powieściowy fragment nr 19. Gdy na początku stycznia 1868 roku, wróciwszy z Warszawy do Milkowszczyzny, zastaje wieść o nowej kontrybucji, komentuje to następująco: „[...] to nowa klęska, której ofiarą padnie znowu pewna liczba rodzin. Większość jednak da sobie radę na ten raz jeszcze. Myśmy twardzi Litwini, zahartowani i zwyczajeni do krwawego wywalczenia sobie każdej piędzi ziemi; wreszcie nauczyliśmy się już przeróżnych wykrętów i jak bieda przychodzi, wiemy już, co to pożyczyć u Żyda na 50%, co to włókę lasu towarowego za 100 r[ubli] s[rebrnych] sprzedać, co to nareszcie zastawić ostatnią łyżkę srebrną, wyrzec się codziennego obiadu – aby tylko jakimkolwiek sposobem zapewnić niedźwiedziowi paszczę, a w swoim ulu pozostać. Dziś weszło do mnie dwóch sąsiadów (dawnych) obywateli – «Bięda, Pani – mówią wchodząc – kontrybucja!» – «Bięda, Panowie!» – odpowiadam – «Ile Pani płaci?» – «Ośmset i sześć». – «A ja 1200». – «A ja 900» – «Bravo!... Wybornie! doskonale!» – «Co zrobim?» – «Ha, w tym to rzecz!» – «Ano ma się rozumieć, że zapłacim!» – «A skąd pieniądze?» – «Będa». – «Muszą być, bo inaczej zabiorą majątki». – «Tym razem jeszcze diabła zjedzą, nie nas... Ale za to, co my jeść będziemy?...» – «Bohaterstwo!» – odpowiedziałam, i zamiast płakać uśmieliłam się serdecznie” (Lz I, s. 26).

słusznie nazwać można braterstwem męczenników. Zdaje się, iż z nas tu wszystkich utworzyła się jedna wielka rodzina: nieznajomi, całkiem obcy sobie spotykają się jak bracia i podają sobie ręce. Zniknęły podziały klas, różnice urodzenia i bogactwa. Brat brata poznaje z fizjonomii, z układu – i wnet zbliża się, zapytuje, serdecznością otacza. Miałam zręczność widzieć objawy takie mnóstwo razy i szczerze się nimi cieszyłam.<sup>7</sup>

Orzeszkowa widać, w powojennej dekadzie, jako jedna z niewielu nie poddała się powszechnym nastrojom zwątpienia. Wierna swojej zasadzie mówienia o sprawach trudnych i drażliwych – pisze o sytuacji na Litwie coś w rodzaju owej zabronionej w prasie sfabularyzowanej korespondencji politycznej<sup>8</sup>. Wie, że to pisanie „dla zagranicy” albo do szuflady, a jednak kończy powieść. Co ciekawe, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych próbowała szlifować swoje pióro także jako autorka politycznie „obojętnych” (czytaj: pisanych w stylu ezopowym) relacji z Litwy. Przypomnieć tu wypada jej obszerną korespondencję *Znad Horodniczanki*, opublikowaną w „Gazecie Polskiej” (1867, nr 186). Tekst poświęcony jest Grodnu i powiatowi grodzieńskiemu, stylizowany na nieco humorystyczny przewodnik po mieście i okolicy. Orzeszkowa starała się przykroić go do potrzeb cenzury, ale – mimo że stosuje język więzienny i unika tematów politycznych – nie do końca się to udaje. Po ukazaniu się artykułu, pisała do redaktora „Gazety Polskiej”: „Korespondencją znad Horodni[czanki] dziś otrzymałam; znać, że była w ręku Mongołów, bo straszliwie pokaleczona [...]”<sup>9</sup>.

Zamiar, który przyświecał Orzeszkowej – ukazanie w codziennych detalach postyczniowej sytuacji politycznej na Litwie – zrealizowali w formie dyskursywnej późniejsi historycy i badacze kultury. Spośród wielu tego typu prac, warto przywołać nieocenioną w swej warstwie informacyjnej, weryfikującą dotychczasowe dane na podstawie prawdziwej panoramy dokumentów archiwalnych, monografię Romana Jurkowskiego *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864–1904. Działalność społeczno-gospodarcza* (Warszawa 2001). Jednym z najlepszych kulturalno-politycznych i obyczajowych portretów regionu czasów postyczniowych jest książka Andrzeja Romanowskiego *Pozytywizm na Litwie* (Kraków 2003, zwłaszcza rozdział *Rosyjski „kulturkampf”*). Romanowski opisał w szcze-

<sup>7</sup> List z 6 (18) grudnia 1867, Grodno, w: Lz I, s. 23.

<sup>8</sup> Tezę o tym, że wczesna twórczość Orzeszkowej (opublikowane powieści i opowiadania) miała „funkcję prasową” wysunął przed laty Jan Detko w swej książce *Orzeszkowa wobec tradycji narodowyzwoleńczej* (Warszawa 1965, s. 25). Pisze on, że wobec braku możliwości dziennikarskiego protestu – utwory te miały zwrócić uwagę na Litwę „że pogębiona, żyje jednak, że życie to zaświadcza i manifestuje”.

<sup>9</sup> List do Józefa Sikorskiego z wtorku [27 (?) sierpnia 1867], w: Lz I, s. 19.

gółach działania kolejnych generał-gubernatorów: Michała Murawjowa, Konstantina fon Kaufmana, Edwarda Baranowa i Aleksandra Potapowa zmierzające do zrusyfikowania Kraju Północno-Zachodniego, omówił wszystkie rozporządzenia i posunięcia dotyczące obrotu ziemią, życia kulturalnego i towarzyskiego, używania języka polskiego, szkolnictwa, stosunku do Kościoła katolickiego itp. Aby skutki tych działań były widoczne, swe rozważania okraszył konkretnymi i komentarzami pochodzącymi ze wspomnień i pamiętników współczesnych autorce *Nad Niemnem*. Książka ma więc bohaterów – całkiem podobnych do tych, których wykreowała Orzeszkowa. Można wyobrazić sobie, że idąc tropem zarysowanym przez Romanowskiego, odtworzylibyśmy zagubione stronicie powieści nr 19.

Ocalały fragment jest bardzo ciekawy gatunkowo. Miała to być powieść polityczna i regionalna, tycząca bieżącej sytuacji znanych autorce guberni. Nie jest to oczywiście proza dokumentalna, ale przypomina stylizację na reporterskie – podsłuchane przez narratora wypowiedzi różnych osób, skupiające się wokół tematu prześladowań na Litwie popowstaniowej.

Jeśli idzie o kształt narracyjny i strukturę tekstu, mamy do czynienia z rozmową zgromadzonych w jakimś pomieszczeniu (salonie, pokoju) Polaków. Są między nimi ziemianie, urzędnicy, lekarz. Niczym we wstępie do *Dekameronu* (*toutes proportions gardées*), co jakiś czas jeden z nich przejmuje głos i opowiada kolejną historię. W ocalałym fragmencie jest ich w sumie trzy, na początku wchodzimy w środek pierwszej. Całą opowieść prowadzi niezależny od zgromadzonych narrator trzecioosobowy, który ma pozór bycia jednym z bohaterów. Naszą uwagę skupia on na mowie postaci, pomijając pozostałe elementy świata przedstawionego (które być może zostały opisane w innych miejscach zaginionego rękopisu, ale o tym wyrokować nie sposób).

Pierwsze próby literackie Orzeszkowej, opublikowane oraz zachowane w rękopisach ułamki, nie przypominają jej utworów z okresu dojrzałego. Owa gatunkowa transgresyjność czy raczej hybrydyczność widoczna jest choćby w mało znanym opowiadaniu z 1866 roku: *Wspomnienia z powiatu pińskiego* (pierwodruk: „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 380–381). Tekst jest tak słabo klarowny w swej formie gatunkowej, że ani redaktorzy międzywojennego wydania *Pism* (Aureli Drogoszewski i Ludwik Brunon Świdorski, t. 1–24, Warszawa 1937–1939), ani powojennych *Pism zebranych* Orzeszkowej (Julian Krzyżanowski, t. 1–52, Warszawa 1947–1953) nie uwzględnili go w tomach prezentujących debiutanckie utwory pisarki, potraktowawszy zapewne jako rodzaj wypowiedzi publicystycznej. Tymczasem ma on niezwykle przemyślaną, dwudzielną konstrukcję. Pierwsza część tekstu (rzec można: reportaż, korespondencja, fragment podróžopisarski czy etnograficzny) opisuje Polesie, a zwłaszcza Pińszczyznę, i bardzo przypomina stylistyką

*Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* Józefa Ignacego Kraszewskiego. Natomiast druga rozgrywa się w „cichym i białym domku”, gdzie w jednym z pokojów przy kominkowym ogniu toczy się rozmowa dam i kawalerów o szczęściu (co znów przypomina nieco swą konstrukcją i tematyką *Wstępny obrazek z Poganki* Narcyzy Żmichowskiej, pierwszoplanowa bohaterka nosi nawet imię: Gabriela). Obie części łączy czytelnie kilka wersów Syrokomli, sławiących ziemię rodzinną:

Czemu świst wichru naszego wygnańczy  
 Wolę niż nutę słowika miłośną?  
 Czemu mi lepiej pod borową sosną,  
 Niż w gajach mirtu albo pomarańczy?  
 [.....]  
 Mój kraj nieżyzny, a jednak, czy wiecie?  
 Nigdzie się tyle szczęściem nie nasycę –  
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,  
 Lecz nie ma ziemi nad moją ziemice!”<sup>10</sup>

### Uwagi edytorskie

Autograf nr 19 to brulion, ale nie nadmiernie pokreślony. Mógłby funkcjonować jako czystopis, gdyż składniowo tekst jest dopracowany. Autorskie skreślenia zaznaczam *n a w i a s e m ł a m a n y m*. Skierowana w górę strzałka na końcu wyrazu ↑ oznacza wyraz nadpisany nad wersem, zaś *r o z s t r z e l e n i e* – to podkreślenie autorki.

Modernizuję interpunkcję, a właściwie wprowadzam interpunkcję, bo tekst jest niemal pozbawiony przecinków, nawet w długich zdaniach poszczególne człony składniowe nie są od siebie oddzielone. Nie jest to norma dla Orzeszkowej, gdyż inne jej wczesne rękopisy z początku lat siedemdziesiątych nie są pozbawione znaków interpunkcyjnych (choćby brulion *Kilku słów o kobietach* z roku 1869). Modernizuję formy typu: *doborowemi sosnami, rossyjski, interesy, klasa, suma, suppozycja, fantazyi, edukacją*. Zachowuję właściwości języka pisarki (np. formę *kobiéta, wzięść, koziół, stérczały, biéda, nie mam, coś, coś nicóś, któś, miészać się, poséłać, ostróžny*). Majuskułę w zwrotach adresatywnych (np. „Wyobraźcie sobie, Państwo...”) zamieniam na małą literę, zostawiam jednak wielką literę przy rzeczowniku ‘Cesarz’, gdyż chodzi o konkretnego panującego.

<sup>10</sup> Jest to fragment wiersza *Muzyka. Wspomnienie* (1847) z tomu *Gawędy i rymy ulotne* (Warszawa 1853, s. 22).



... rzadkie i mizerne żyto, a w większej nawet połowie nie rodzących nic wcale! Cztery ruble z gruntów położonych <prz...> w bliskości głównych dróg komunikacyjnych, kolei żelaznych i rzek spławnych! Cztery ruble na niezmiernych pustych obszarach prowincji, w których kolej żelazna uważaną była jeszcze przez spóśółstwo za dzieło diabelskie i znana za ledwie z odległych wieści<sup>1</sup>, a <mieszkańcy komunikowali się pomiędzy sobą> stosunki mieszkańców pomiędzy sobą dokonywały się za pomocą pierwotnych środków podróżowania, to jest jednokonných wozów <w porze suchej, ło... a>, lub ↑ patriarchalnych łodzi znanych <szu...> w ↑ miejscowym języku pod nazwą s z u h a l e i!<sup>2</sup> Cztery ruble z <lasu> nadniemeńskich i nadwilejskich lasów piętrzących się doborowymi sosnami i dębami, z których <czynić> <m...> śmiało czynić można było maszty do okrętów, i cztery ruble z nędznych zarośli poleskich i nadbużańskich, dobrych

<sup>1</sup> Na podmokłym i posiadającym mało bitych dróg Polesiu (o tych terenach jest mowa w powieściowym fragmencie) zaczęto budowę kolei dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku. W 1885 roku Wilno zostało połączone ze Lwowem linią, która przebiegała przez Lidę, Baranowicze i Łuniniec, zaś w roku następnym (1886) Polesie zostało przecięte drogą żelazną z zachodu na wschód: oddano linię biegnącą przez Brześć, Pińsk, Łuniniec, Mozyrz i Homel. W innych rejonach Kresów północno-wschodnich kolej pojawiła się dużo wcześniej: linię warszawsko-petersburską przekazano do użytku w grudniu 1862 roku, rygo-orłowską (przebiegającą między innymi przez Dryś, Połock i Witebsk) w 1868, brzesko-moskiewską w 1871, libawską (idącą przez Mińsk i Homel) w 1874.

<sup>2</sup> 'Szuhałaja' – nazwa średniej wielkości bezmasztowego czółna transportowego. Pojawia się w wielu dziewiętnastowiecznych opisach Polesia jako nieodłączny atrybut tej podmokłej krainy. W *Podróży Kontryma, urzędnika banku polskiego odbytej w 1829 roku po Polesiu* (wydanej przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań 1839), już na wstępie znajdujemy podobny jak u Orzeszkowej fragment dotyczący tamtejszych zwyczajów transportowych: „Rozumie się, że tu nigdzie nie ma długiej, trwałej i daleko prowadzącej drogi kołowej, a mieszkańcy między sobą w porze mroźnej saniami, w innej szuhałajami i obijanikami komunikują się [...]” (s. 3). Zaś w rozdziale *Statki*, czytamy: „S z u h a l e j e. Statki małe do 200, najwięcej do 300 pudów obejmujące, służą na Polesiu do podróży wodnych, częstokroć tu po wielu miejscach jedynie używanych i do mniejszych, a poblższych transportów [...]. Są zawsze z jednej sztuki wydrążonego dębu, mającego na brzegach rozłożysto położone dobudowanie z desek. Częstokroć miewają pokrycie i budki dla wygody podróźnych, zaślanające ich od deszczu, upałów, słońca i od uprzykrzonych a niezliczonymi rojami unoszących się po powietrzu komarów. Płynący na szuhałajach z Pińska stawają w Mozyrze we trzy dni, a stamtąd w Kijowie w dwa, a to za pomocą wiosel” (s. 42). Szuhałaje opisuje też szczegółowo Józef Ignacy Kraszewski we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* (pierwsze wydanie t. 1–2, Wilno 1839–1840) w rozdziale *Pińsk i Polesie Pińskie* (zob. wydanie opracowane przez Stanisława Burkota, Warszawa 1985, s. 117).



zaledwie do robienia mioteł i różek [sic!] na karcenie niegrzecznych dzieci! Cztery ruble z łąk kwiecistych, bujnych, zdolnych do wykarmienia trzód licznych, i cztery ruble z błotnisk, kęp i trzęsawisk, na których nigdy nie powstała noga żadnego kosarza, które nie wykarmiły nigdy żadnej żyjącej istoty prócz żab i nieintratnych wcale piskorzy! <Cesarz ros...> Słowem, Cesarz rosyjski<sup>3</sup>, wspomagany <radam...> mądrymi radami wyż wspomnianych ekonomistów i finansistów *vulgo* podporuczników, ex-złodziei i ex-stangretów, rozkazać raczył, aby wszystkie dziesięciny<sup>4</sup> ziemi litewskiej dawały właścicielom swym po cztery ruble [s. 115] rocznego dochodu! Jeżeli zaś <która z> pewna część tych dziesięcin, zarażona zapewne buntowniczym duchem swych posiadaczy, nie usłuchała cesarskiego rozkazu i wierna dawnym nawykniom swoim <przyniosła dochód nie przestała przynosić dochodu znacznie niższego albo też> przynosiła <jak to dawniej> dochód znacznie niższy albo też nie przynosiła żadnego wcale, natenczas posiadacze uważanymi byli jako solidarni w grzechu nieposłuszeństwa popełnianym przez ich dziesięciny i w następstwie takowych ponosili <karę> dobrze zasłużoną karę, płacąc podatek, czyli kontrybucją opartą i wyliczoną z dóbr, które być może oczekiwały na nich w królestwie niebieskim, ale na tej biednej ziemi <były dla nich całkiem niepodobne do osiągnięcia> zamieszkiwały <dotąd> stale<sup>↑</sup> krainy <marzeń i> fantazji i niesprawdzonych nigdy marzeń. Żal doprawdy i śmiech zarazem zdejmował człowieka słuchającego o losach, jakich doświadczali niektórzy właściciele litewscy posiadający, jak się gęsto w pewnych okolicach Litwy nadarza, dobra rozległością równające się obszarowi niejednego <niemi...> z <małych> udzielnych księstewek <li...> niemieckich, a dochodnością<sup>5</sup> nie przewyższających<sup>6</sup> drobnych kilkuwłokowych<sup>7</sup> folwarków w innych miejscowościach<sup>8</sup> Litwy położonych.

– Wyobraźcie sobie, państwo – mówił pewnego razu <p...> podżyły obywatel <za inte...> z Polesia za interesami przybyły do naszego miasta – wyobraźcie

<sup>3</sup> Aleksander II Romanow, car Rosji w latach 1855–1881.

<sup>4</sup> Rosyjska dziesięcina skarbowa, od której obliczano podatki i kontrybucje, wynosiła 10 925 m<sup>2</sup>, czyli 1,09 ha.

<sup>5</sup> ‘Dochodność’, ‘dochodny’ – powszechna w XIX wieku forma. Dopiero wydany pod koniec stulecia *Słownik języka polskiego* (red. J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiedzki, Warszawa 1898) stawia ją jako równorzędną dzisiejszej formie ‘dochodowy’.

<sup>6</sup> Taka forma w autografie. Poprawna składnia zdania wymaga formy „nie przewyższające”.

<sup>7</sup> 1 włoka powierzchni rolnej wynosiła według miar nowopolskich (stosowanych od 1819 roku) 167 961 m<sup>2</sup>, czyli 16,8 ha.

<sup>8</sup> Tu ‘miejscowość’ w znaczeniu: rejon, okolica.

sobie, państwo, jakim wielkim <panem> i możliwym <człow...> panem zrobili mnie ci... [s. 115 bis] – Tu machnął ręką i <nie dopowiedział> epitetu, jaki mu drżał na ustach, nie dopowiedział przez wzgląd na znajdujące się w towarzystwie kobiety.

– Trzeba państwu wiedzieć – mówił dalej – że mój<e Żurki> majątek↑ na granicy powiatów brzeskiego i kowelskiego<sup>9</sup> położon<e>y posiada<ją> rozległości 5 000 dziesięcin<sup>10</sup>. Obszary, panie! obszary! Jaki niemiecki Gota <albo>, Kassel, <albo> Hess albo Darmstadt<sup>11</sup> mógłby przybywszy tam i obejrzawszy się, omylić się i wziąć moje Żurki za moje udzielne państwo!

– Cóż więc chcesz? na cóż narzekasz? – żartobliwie↑ przerwał ktoś <żartob...> opowiadającemu – toż w istocie i naprawdę jesteś wielkim panem!

– Aha! Panem! – westchnął obywatel z głębokiego Polesia – posłuchajcie tylko! Z moich pięciu tysięcy dziesięcin zaledwie pięćset rodzi żyto, tylko żyto, uważajcie! <pszenicy ani ziarenka!> Na bułki dla mojej baby mąkę sprzedam z miasta, gdyż u mnie pszenicy ani zawodu<sup>12</sup> nie było nigdy! Żyto wprawdzie, nie ma co powiedzieć, piękne, bujne, ale ileż go <można> zebrać można na pięciuset dziesięcinach przy trzypolowym gospodarstwie. <będzie przy> W↑ dobry<m> urodzaj<u> będzie <jakich> tego↑ korcy<sup>13</sup> tysiąc, nigdy

<sup>9</sup> Mowa tu o terenach Polesia. Powiat brzeski znajdował się w guberni grodzieńskiej, zaś kowelski – w sąsiedniej, wołyńskiej.

<sup>10</sup> Majątek, o jakim wspomina właściciel powieściowych Żurek, nie był wówczas na Kresach rzadkością i nie zaliczał się wcale do największych. Jak wskazują statystyki z roku 1877, w guberniach grodzieńskiej, mohylewskiej, mińskiej, witebskiej i wileńskiej było ponad 700 właścicieli majątków o powierzchni od 2 000 do 10 000 dziesięcin ziemi, a 126 właścicieli majątków o powierzchni większej niż 10 000 dziesięcin. Największym posiadaczem (przewyższającym Radziwiłłów, Pusłowskich, Potockich i Tyszkiewiczów) był Piotr Wittgenstein, który w dwunastu powiatach posiadał łącznie 795 500 dziesięcin ziemi (W. Paniuticz, *Dobra ziemskie na Białorusi w drugiej połowie XIX wieku*, „Zapiski Historyczne”, t. 43, 1978, z. 4).

<sup>11</sup> Aluzja do niewielkich obszarów księstw niemieckich. Gotha – miasto w środkowej części Niemiec, w kraju związkowym Turynia, w XIX wieku stolica księstwa Sachsen-Coburg-Gotha (istniejącego do 1918 roku). Kassel (Cassel) – miasto w Hesji, najpierw rezydencja landgrafów heskich, potem stolica księstwa Hessen-Kassel, w 1866 roku włączonego do Prus. Hesja (Hessen) to obecnie kraj związkowy w środkowej części Niemiec, odrębnym księstwem Rzeszy stała się w XIII wieku, pod koniec XVI wieku rozbita na cztery księstwa: Hessen-Rheinfels, Hessen-Marburg, Hessen-Kassel i Hessen-Darmstadt (to ostatnie istniało do 1918 roku, było jednym z największych terytorialnie księstw niemieckich).

<sup>12</sup> ‘Zawód’ tu w znaczeniu ‘zasiew’: nie było nigdy ani jednego zasiewu pszenicy.

<sup>13</sup> Korzec (miara pojemności ciał sypkich) nowopolski wynosił 128 litrów, przedrozbiorowy – 120 litrów.

więcej, a odliczcie <jeszcze z tego> usiew i <go...> potrzeby domowe i dodajcie ceny sprzedażne zależne od łaski i niełaski <ch> naszych poleskich Żydków, bo woda daleko, a kolej żelazna jeszcze dalej, to i pokaże się suma <ni... wcale niewi...> dochodu wcale niewielka, taka która by już wcale w błąd wprowadzić nie mogła żadnego Kassela ani Darmstadta [s. 116] co do identyczności moich Żurek z jego księstwem. Mam ci ja wprawdzie do półtrzecia tysiąca dziesięcin lasu i z górą tysiąc dziesięcin łąk. Ale z lasem, powiedźcie proszę, co robić w takiej zapadłej i oddalonej od wszelkich ognisk handlowych i przemysłowych miejscowości, jaką jest nasza, tym bardziej, że większa jego↑ połowa <tej mojej puszczy> nie okazuje wcale <och...> popędu do podnoszenia się w obłoki i dotąd <w głębi jej ko...> kozioł↑ dobrego wzrostu <kozył> ukryć by się jeszcze nie mógł w↑ jego↑ głębi↑, bo by mu rogi zawsze sterczały powyżej <ko...> niebotycznych konarów tej puszczy. Co do łąk, no, ze dwieście dziesięcin jest takich, na których pasą się moje krowy i cielęta, ale reszta kępy, panie, i błoto niesłychanie obfitujące w najpiękniejszego gatunku wiuny. Jak wiecie zaś, ryba ta, będąca rozkoszą podniebienia Polesian, nie stanowi bynajmniej głównego artykułu handlu europejskiego<sup>14</sup>.

Obecni śmiali się z tego opowiadania poleskiego obywatela, on zaś po chwili mówił dalej:

– Owóż, moi panowie, Żurki moje obdarzone przymiotami, które miałem honor wam wyliczyć, przynosiły mi <w na...> za najlepszych czasów dochodu rocznego plus minus 2 000 rubli. Nie było to, panie, bogactwo, ale nie była też i bięda. Żyło się oszczędnie, ale przyzwoicie i uczciwie; na zbytki, hulanki, podróże środków nie starczyło, ale chleba było po uszy i dziecięskom <wych...> dałaby się edukacja siaka taka. Raptem słyszę, iż Cesarz wydał rozkaz [s. 117], aby <ziem...> wszystkie dziesięciny mojej żurkowieckiej ziemi

<sup>14</sup> Wiun to jedna z nazw piskorza, ryby słodkowodnej, która zamieszkuje płytkie, zarosnięte i zamulone, stojące lub wolno płynące wody. W dawnych wiekach bardzo pospolity na naszych ziemiach wschodnich, obecnie gatunek zanikający, pod ochroną. Orzeszkowa – jako czasowa mieszkanka Polesia – na pewno знаła wiuny z własnego doświadczenia. Piszą o nich także wspomniani wyżej podróżnicy (zob. przypisy 2). Kazimierz Kontrym w rozdziale poświęconym rybam poleskim mówi o wiunach jako najczęściej spożywanych przez pospólstwo: „wiuny, czyli piskorze, które zimową porą na małych rzekach za pomocą szczególnej budowy jazów w wielkiej obfitości łowią, przypiekają i na rożenkach po dziesięć sztuk utkwione, na miejscowe spożycie i na handel oddają” (s. 26). Zaś Kraszewski podaje: „Jest to stworzenie tu dość pospolite, ale tutejsze, oryginalne, właściwe – wiun, wąż-ryba, mieszkaniec błot i rowów nadprypeckich, wiun, król wiunów, prapradziad wszystkich, sięgający czasów, kiedy tu w gościnę Morze Czarne przychodziło [...]” (cyt. wg wydania: Warszawa 1985, s. 114).

przynosiły mi dochodu nie po pół rubla niespełna<sup>15</sup> <ale p...> jak dotąd, ale po cztery, co znaczy, że ja, pan i właściciel Żurek miałbym rocznej intraty<sup>16</sup> rubli srebrem 20 000. Ha! myślę sobie, dobrze by to było! Stałbym się od razu możliwym człowiekiem i ot, tak od razu powiózłbym do Włoch żonkę, która w ostatnich czasach słabować mi trochę zaczęła, a córki posłałbym na najlepszą pensję w Warszawie na edukację. Tak tedy myśląc sobie czekam, a patrzę, ażali<sup>17</sup> dziesięciny moje usłuchają rozkazu cesarskiego? Przyszły żniwa, <zebrał...> zżąłem żyto, zwiozłem do stodoły, zmłóciłem, przerachowałem korce, porobiłem kontrakty z Żydami, a wzięwszy ołówek i obliczywszy intratę, pochwyliłem się za głowę! Dziesięciny moje <bunt> nie na darmo przesiąkły krwią i potem <polskim> Polaków buntowników! Zbuntowały się także i nie <p>usłuchały Cesarza, wolały sobie usłuchać swego Boga Stworzyciela, który uczynił je takimi jak są, a nie innymi! Źle, myślę sobie, otóż i nie mam 20 000 rocznej intraty! Wtem otrzymuję rządowy pozew, czytam i dowiaduję się, że jako pan majątności przynoszącej 20 000, wyraźnie dwadzieścia tysięcy rubli srebrem rocznego dochodu, winien jestem zapłacić kontrybucji 4 000, licząc 20 od sta!<sup>18</sup> Ośluśniałem! Skąd ja tu im wezmę 4 000, skoro u mnie w kieszeni

<sup>15</sup> Jak podaje Roman Jurkowski, w latach sześćdziesiątych XIX wieku roczny dochód z dziesięciny (bez lasu) w guberniach białoruskich wynosił maksymalnie 1 rubel 20 kopiejek, a najczęściej nie przekraczał wspomnianych przez powieściowego właściciela Żurek 50 kopiejek (R. Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864–1904. Działalność społeczno-gospodarcza*, Warszawa 2001, s. 40).

<sup>16</sup> Intrata (wł.) – zysk, dochód.

<sup>17</sup> Taka forma spójnika w autografie, notuje ją *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1898.

<sup>18</sup> Kontrybucja wprowadzona przez cara Aleksandra II na wniosek Murawjowa w czerwcu 1863 roku objęła wszystkie polskie majątki na terenie podległych mu guberni i wynosiła z reguły 10 procent dochodu majątku. W rozporządzeniach Murawjow zaznaczył, że może być zwiększona w szczególnych przypadkach. Co ciekawe, do 1867 roku płacili ją też Rosjanie i Niemcy, ale tylko w wysokości 2,5% dochodu (*Sbornik rasporiazenij grafà Michajła Nikołajewicza Murawiewa po usmierieniu polskiego miatieża w siewiero-zapadnych guberniach 1863–1864*, s. 294–303). Niektórzy historycy białoruscy wspominają, że czasem kontrybucja dochodziła do ponad 20%. W 1870 roku została przekształcona w coroczny stały podatek ziemski (który funkcjonował do 1897 roku) i była sukcesywnie zmniejszana. Roman Jurkowski podaje, że wysokość kontrybucji na dziesięcinę w różnych guberniach wahała się od 3 do 28,5 rubla. Jako podstawę jej naliczania brano początkowo średnią wartość dochodu z dziesięciny podaną niegdyś przez samego właściciela przy wycenie majątku (a zwykle były to wartości ze zrozumiałych względów zawyżone – o czym władze doskonale wiedziały). Do 1867 roku pobierano ją raczej dowolnie, bywało, że nawet dwa razy do roku, potem wysokość sumy ściąganej z każdego majątku określały co trzy lata specjalne komisje powiatowe (R. Jurkowski, dz. cyt., s. 65–71).

niespełna dwa, a tu trzeba familią wyżywić i sąsiadowi procencik od małego dłużku, jaki zaciągnąłem [s. 118] u niego, opłacić i na robotnika sobie coś nie-cóż zachować. Jak zacząłem liczyć, tak pokazało się, że deficyt mój wynosi ni mniej ni więcej tylko owe 4 000 rubli żądane na kontrybucją <to je...>, co znaczy, że <ich> wcale nie posiadałem takowych, i chcąc uiścić się <rzą...> z nich rządowi, musiałbym je chyba zaczerpnąć z atmosfery lub ściągnąć z Księżyca. Gwałtu! co tu robić? w pozwie stoi, że jeśli <za dwa usi...> na termin nie opłacę, zlicytują moje graty i inwentarze, a jeśli tych nie starczy na żadaną sumę, to i majątek na sprzedaż wystawią<sup>19</sup>. Moje kochane Żurki, w których urodziłem się i shodowałem, w których <dzieci moje> urodziły się i shodowały moje dzieci; jedyny dach <któ...> chroniący głow<y>ę mojej starej matki i chorej żony wystawią na sprzedaż? Nie, myślę, tak być nie może! toć mają gdzieś sprawiedliwość! będzie to wprawdzie sprawiedliwość moskiewska, wiem o tym, no ale zawsze <będzie> uwzględni może jakoś takie krzyżące nadużycie czy taką omyłkę w rachunkach! bo i cóżem ja w końcu winien, że moje dziesięciny nie słuchają Cesarza! Nieżywa to rzecz, panie do-brodzieju, Syberii i szubienicy nie lęka się to i broi! A ja, biedny człowiek, nic temu poradzić nie mogę! Z tak<imi myślą...> pocieszającymi myślami lecę do X., przybywam, [jadę] idę do gubernatora w godzinie <gd...>, w której daje on <nam> posłuchanie... [s. 120]<sup>20</sup>

– Więc byłeś pan u gubernatora! – przerwali obecni z ciekawością <no i jakże tam było? co powiedzi...>.

– A byłem – prawil dalej obywatel – z godzinę czekałem w sali audien-cjonalnej nim dygnitarz raczył zjawić się oczom wszystkich czekających tam nań robaków, a gdy stanął przede mną i zapytał, czego potrzebuję, opowiedzia-łem mu <ten> mój interes. – «Nielzia!»<sup>21</sup> – odpowiedział mi – «wy macie 20 000 rubli rocznej intraty! tak wyliczono i tak być powinno!». – «Panie!» – zawoła-łem – «jako żywo posiadam zaledwie dziesiątą część tej sumy dochodu, i to nawet niespełna. Przywiozłem z sobą rachunki gospodarskie, <dow...> i inne dowody, które panu złożę. Poślij pan komisją, aby sprawdziła rzecz na miejscu, rozkaż

<sup>19</sup> W pierwszych latach po powstaniu obowiązywały bardzo restrykcyjne terminy płace-nia kontrybucji: siedem dni od otrzymania wezwania do zapłaty. Jeśli suma nie wpłynęła w tym czasie, ruchomości majątku (łącznie z żywym inwentarzem) mogły zostać sprzedane lub zlicytowane do wysokości sumy kontrybucyjnej.

<sup>20</sup> Zaszła tu pomyłka Orzeszkowej w numeracji stron – po stronie 118 *recto* następuje 120 *verso* (k. 3–3v) rękopisu.

<sup>21</sup> (ros.) – nie wolno.

przywołać biegłych, niech osądzą...». – «Co wy darmo tołkujecie<sup>22</sup>» – przerwał mi dygnitarz – «wszak powiedziano wam, abyście płacili 4 000 rubli kontrybucji rocznie?» – «Powiedziano» – odpowiadam – «ale ja ich nie mam...». – «Rządowi nic do tego» – odpowiada dygnitarz – «Zapłacicie, dobrze, nie zapłacicie, majątek sprzedadzą i na tym koniec». – To powiedziawszy, odszedł ku innym proszącym, każdemu z nich niosąc równie pocieszającą odpowiedź jak ta, którą ja zaszczyconym zostałem.

– No, i cóż z tego będzie? jakże pan poradzisz sobie? – zapytał ktoś z obecnych.

– A! zaniósłem skargę do Wilna – odpowiedział obywatel – ale wiem już <o tym> dobrze↑, że i tam nic nie wskóram. Oto wrócę do domu, sprzedam <by...> inwentarze, zaciągnę pożyczkę u Żydków na wysokie naturalnie procenty i w tym roku opłacę się jeszcze jakkolwiek... Na rok przyszły, jeżeli nic się nie zmieni [s. 121] i Cesarz nie odwoła rozkazu swego wydanego moim nieposłusznym dziesięcinom... ha! boża wola... nie chcę już <o tym> i myśleć o tym, co nastąpi!

Tu obywatel skinął ręką w znak zniechęcenia, a w pocziwych oczach jego, w których <dotąd> smutek dziwnie mieszał się z wrodzoną i <największymi> niewyrugowaną dotąd przez troskę wesołością, zjawiła się łza. Otarł ją ukradkiem i zaczął mówić o czym innym. Jestem pewna, że w chwili owej śpiewał on w duchu pogrzebowe *requiem* nad swymi rodzinnymi Żurkami, nad starą matką swoją i chorą żoną, które nie przeżyją może <wygnani...> ani jednego roku tułaczki i nędzy, nad przyszłością dzieci swych, którą marzył uczciwą i spokojną, a która zamieniała się teraz w zagadkową przyszłość ludzi od lat dziecięcych pozbawionych dachu i chleba...

– At! macie też panowie na co się żalić! – ozwał się <obecny w towarzystwie> jeden↑ z↑ obecnych↑ mężczyzn<a>, który <dwadzieścia> przez lat dwadzieścia będąc urzędnikiem w jednym z biur rządowych, został wydalonym z miejsca za to, że był człowiekiem polskiego pochodzenia<sup>23</sup>. – Macie też na co

<sup>22</sup> W dawnej polszczyźnie czasownik ‘tołkować’ oznaczał: tłumaczyć, objaśniać, ale też pleść od rzeczy czy gadać głupstwa. Notują go wszystkie podstawowe dziewiętnastowieczne słowniki; u Lindego (Lwów 1859) i w słowniku wileńskim (*Słownik języka polskiego*, wypracowany przez A. Zdanowicza i innych, Wilno 1861) opatrzony jest kwalifikatorem: przestarzały.

<sup>23</sup> Do wymiany urzędników Murawjow przystąpił jesienią 1863 roku. Pierwsze rozporządzenie zabraniało Polakom piastowania stanowisk policyjnych i wyższych urzędów (*Sbornik rasporiaženij grafa Michaiła Nikołajewicza Murawiewa...*). Jeszcze za rządów Murawjowa (czyli do kwietnia 1865 roku) wymieniono w guberniach zachodnich cesarstwa, w administracji,

użalać się, panowie obywatele, którzy bądź co bądź posiadacie jeszcze jakikolwiek dach nad głową, a przy oszczędności i zapobiegliwości zdołacie może utrzymać się, choć z wielką biędą, każdy przy swoim kawałku ziemi! Ot, nam urzędnikom, to już najlepiej usłużono! Człowiek od najwcześniejszej młodości swojej <nic innego nie robił, tylko> niczym innym nie zajmował się, tylko pracą biurową, niczego też więcej nie nauczył się i do <niczego więcej nie> żadnej innej pracy niezdolny prócz do tej, na której zjadł zęby. Zaczynałem, panie dobrodzieju, od bardzo małych rzeczy, bo byłem naprzód prostym kancelistą [s. 122] i brałem pensji po <sześć> rubli srebrem sześć na miesiąc. Potem, z pomocą pracy i usilności, podnosiło się coraz wyżej, aż się i dochrapało <wyższej> posady, na której przynajmniej ani chłód, ani głód dotknąć mię nie mógł! Teraz traf! odbierają mi tę posadę! – «Za co?» – pytam. «<Czy je...> Jestemże pijakiem, oszustem, niedołągą? Nie spełniamże sumiennie swoich obowiązków? Znajdujecie, iż nie posiadam dość umiejętności, aby trudnić się tym, czym trudniłem się całe życie?» – «Nie» – odpowiadają mi – «nie jesteś ani pijakiem, ani oszustem, ani niedołągą, jesteś, przeciwnie, człowiekiem uczciwym, porządnym, umiejętnym, przyznajemy to, ale... jesteś zarazem Polakiem, co znaczy istotą należąca do tej trzody ludzkiej, którą Cesarz pan nasz skazać raczył na śmierć głodową. Wolno ci iść orać, ziemię kopać, drzewo rąbać, słowem czynić to wszystko, czego nie umiesz, do czego nie sposobieś się nigdy, t<ę>a zaś robot<ę>a, w której biegłym jesteś i <ob...> i umiejętnym, do której ciężkim trudem uzbierałeś sobie porządną zapas wprawy i doświadczenia, wzbroniona ci na zawsze. Twoje miejsce zajmie jeden z naszych, pewien bardzo zacny i porządny człowiek, który wypija codziennie <wi...> parę garncy<sup>24</sup> wódki na śniadanie, o zajęciach biurowych wyobrażenia nie ma, w świetnej karierze <swiej>, jaką przebył, posiada kilka kryminalnych oskarżeń ważnych, nie licząc kilkunastu drobniejszych sprawek tego gatunku, ale ma za to honor i chwałę pochodzenia z tambowskiej czy saratowskiej guberni<sup>25</sup> i posiadania w żyłach swych <krwi składaj...>

---

sądownictwie i oświacie, ponad 4 tysiące urzędników Polaków na osoby pochodzenia rosyjskiego. Rosjan zachęcano nie tylko 50-procentowym dodatkiem do pensji czy zwrotem kosztów podróży, ale przede wszystkim możliwością zakupu majątku ziemskiego na nieoprocentowany kredyt, z rozłożeniem spłaty na 30 lat. Po odejściu „Wieszatiela” akcja „odpolaczania” urzędów trwała nadal.

<sup>24</sup> „Parę garncy wódki na śniadanie” to zapewne hiperbola, jeśli rozumieć garniec literalnie, jako miarę pojemności, która wynosiła 3,7 litra (garniec przedrozbiorowy) lub 4 litry (garniec nowopolski).

<sup>25</sup> Gubernia tambowska (ze stolicą w Tambowie) położona w zachodniej części Rosji, w południowej części Niziny Wschodnioeuropejskiej, powstała w 1796 roku. Liczyła ponad

najczystsze amalgamu złożonego z krwi tatarskiej i moskiewskiej < *Tantem* tedy> *Tandem*<sup>26</sup> tedy ruszaj precz i bez żadnych namysłów. Na pensją, którą pobierasz, oczekuje zacny nasz rodak, bo mu ona gwałtownie potrzebna na buty, których <nie m...> nie ma i na codzienne dwa garnce wódki, do jakich nieboraczysko [s. 123] przywykło od kolebki... Przy tym to wierny poddany Najjaśniejszego Pana i człowiek mający wnieść do tutejszego kraju świeżą i jędrną cywilizacją rosyjską, wtedy gdy ty pochodzisz z rodu buntowników i mimo całego wstrętu twego do wódki, <szkół> kursów naukowych <jakieś> przeby<ł>tych przez ciebie w <twojej> młodości, a następnie wprawy i umiejętności, jaką w zawodzie twym posiadasz, jesteś niczym więcej jak ciemnym i bezmózgim Polakiem, zarażonym zgniłą cywilizacją Zachodu...». Poszedłem tedy precz, wygodne mieszkanie, jakie zajmowałem dotąd, zamieniłem na dwie ciemne, niskie izby, najstarszą córkę oddałem na guwernantkę, bo ukończyła już była pensją, dwie młodsze posłałem do szwaczki, aby tam sobie zarabiała cokolwiek, sam z żoną obchodzę się byle czym, przeżywając dzień po dniu trochę ubieranego grosza, ale najgorszą już biędę mam z synem, którego musiałem ze szkół odebrać, nie mając <czym opł...> środków pieniężnych do dalszego jego kształcenia. Chłopak był już z w piątej klasie, uczył się wybornie i szczególną zdolność okazywał do matematyki; marzył też już sobie, że <zostanie> w przyszłości zostanie inżynierem! Teraz, panie! wszystko w łeb wzięło! szkół nie skończy i inżynierem nie zostanie! Daj Boże, abym mógł zeń choć jakiego takiego rzemieślnika uczynić... jeżeli umrę wpierw nim on dorośnie, kto wie, czy bez nauki i środków do jej zdobycia <nie pójdzie on> syn mój nie pójdzie takimi drogami, na których samo wspomnienie dreszcz mi po skórze przechodzi!...

Tak mówił znany powszechnie z <uczciwości> zacności<sup>↑</sup> swej i fachowej umiejętności urzędnik, a [s. 124] słowa jego sprowadziły na czoła wszystkich obecnych ciężkie chmury. Aliści w tej samej chwili do pokoju wchodził gość nowy i od proga już wołał:

– Czy słyszeliście państwo o awanturze, która przytrafiła się dzisiaj z naszym poczciwym, kochanym doktorem X.?

66 tysięcy km<sup>2</sup>. Gubernia saratowska (ze stolicą w Saratowie), położona w południowo-zachodniej części Rosji, powstała w 1797 roku. Autorzy wspomnień z epoki wspominają o niewielkich kwalifikacjach zawodowych urzędników przybywających z głębi Rosji. Sporo było wśród nich alkoholików, na co narzekali nawet gubernatorzy szukający odpowiedzialnych ludzi na stanowiska. Dla niektórych przyjazd do guberni zachodnich równał się darowaniu wcześniejszych win i oznaczał rozpoczęcie kariery na nowo.

<sup>26</sup> (łac.) – w końcu. W skreślonym początku frazy Orzeszkowa napisała z błędem: „*tan-tem*”. Łacina dobrze nie znała, stąd niepewność w zapisie.



Nikt nie słyszał o awanturze i przybyły w ten sposób opowiadać zaczął:  
 – Dzisiejszego poranku pani X. <znajdywała się w jednym ze skle... wróciła> z wycieczki na miasto wróciła do domu w bardzo złym humorze. – «Co ci jest» – zapytał <ją doktor X., który jak> mąż strwożony niezwykłym <na> jej zachmurzeniem. – «At!» – odpowiedziała – «stało się ze mną pewne wielkie głupstwo! Byłam w jednym ze sklepów, gdzie kupowałam tasiemki, szpilki i nici. Targowałam się jak zazwyczaj o cenę z kupcową i nie uważałam wcale, jak do sklepu wszedł policjant. Nagle czuję się pociągniętą za rękaw od okrycia. – Pani – mówi do mnie policjant – mówicie po polsku, zapłaćcie sztraf! Miałam wielką ochotę klócić się i nie zapłacić, ale policjant zaproponował mi, abym z nim razem szła do policmajstra i w jego ręce oddała żadaną sumę 30 rubli. Cóż miałam uczynić? czy iść do policmajstra! Byłaby to tylko podwójna nieprzyjemność, a strata ta sama. Dostałam więc woreczek i zapłaciłam policjantowi 30 rubli za to, że z Żydówką rozmawiałam po polsku!»<sup>27</sup>. Gdy pani X. to opowiadała, kochany nasz doktor zmarszczył czoło w sposób przerażający. – «Że też te baby» – zawołał – «nigdy nad językami swymi panowania nie mają. Potrzebaż ci było rozmawiać <w sklep...> z Żydówką↑ po polsku... [s. 125] – «A i jakże miałam rozmawiać z nią? czy po chińsku?» – zawołała pani X. – «Wiesz przecie, że kupcowe nasze nie <mówią> znają francuskiego języka, a ja<k> nie umiem

<sup>27</sup> Pierwsze okólniki zabraniające używania języka polskiego w mowie i piśmie w urzędach gminnych i wiejskich, prowadzenia po polsku ksiąg gospodarskich oraz likwidację polskich szyldów i napisów wprowadził w 1863 i 1864 roku Murawjow (zob. *Sbornik upravitelstwiennych pasporiaženij po Siewiero-Zapadnomu Kraju w 1863 i 1864 gody*, Wilna 1863, *Sbornik pasporiaženij grafa Michaiła Nikołajewicza Murawiewa...*). Jego następcą, generał-gubernator Konstantin Pietrowicz fon Kaufman w lutym 1866 roku wydał kolejne rozporządzenie w tej materii, które pod karą do 100 rubli zabraniało używania języka polskiego w mowie i piśmie już nie tylko w urzędach czy na scenach, ale nawet w restauracjach i sklepach. Przepisy zaostrzył dość liberalny na innych polach Aleksander Lwowicz Potapow (generał gubernator wileński, kowieński, grodzieński i miński od marca 1868 roku). W specjalnych okólnikach z marca i lipca 1868 roku zakazał mówić po polsku także w kościołach i na ulicy, a jako jedyne miejsce swobody dla mowy polskiej pozostawił domowe rozmowy w rodzinnym gronie (J. Kozłowska-Studnicka, *Z dziejów rusyfikacji Litwy. „Goworit’ po polski wospreszczajetsja”*, „Wschód Polski” 1921, nr 10–12). Do rozporządzeń Potapowa odnoszą się słowa Orzeszkowej z listu do Jozefa Sikorskiego „System rządzenia nami nabrał nowej energii. Najsurowiej powtórzono zakaz mówienia po polsku wszędzie. Zdzierają ogromne sztrafy pieniężne; dzieją się z tego powodu najkomiczniejsze fakta: ja na ulicy ze znajomymi i w sklepach z kupcami mówię po chłopsku, tj. po rusińsku, to samo czynią prawie wszyscy, stąd śmiech ogólny. Po ulicach pełno policji; chwytają za kołnierze znajomych, którzy witają się słowami «Ja się masz!») (list z 7 (19) sierpnia [1868], Grodno. *Lz I*, s. 39).

mówić inaczej, tylko po francusku i po polsku... – «Nie należało mówić wcale...» – zaczął doktor – «A więc jakże porozumieć się ze sprzedającą, na migach, co?...». Doktor, któremu żal było <po...> 30 rubli tak marnie straconych, upierał się przy swoim. – «A choćby na migach» – zawołał – «co pewna, to to, że powinnaś była być ostróżniejszą i pamiętać o tym, że mając pięcioro dzieci, nie mamy ani grosza do zmarnowania, w taki jeszcze sposób, wielki Boże!». Pani X., która <ma czuje↑ dobrze władzę, jaką ma nad swym mężem i zna zasługi swe w rodzinie, bo>, jak Państwo wiecie, jest kobietą nie tylko ukształconą i pełną wdzięku, ale jeszcze i prawdziwie przykładną żoną i matką, <zna> czuje dobrze tę władzę, jaką posiada nad rozkochanym w↑ niej↑ i szanującym ją swym mężem. Za nic tedy uważając sobie wybuch mężowskiego gniewu, udała jednak obrażoną i bardzo rezolutnie rzekła: – «Mój kochany, prawisz mi same niedorzeczności! Ciekawam bardzo, kto może w każdej chwili dnia ustrzec się od użycia swojej rodzinnej mowy? <Ot, jestem pe... Wypadek> Dzisiejszy wypadek mógł tak dobrze zdarzyć się tobie jak mnie, gdybyś chodził po mieście... – «O! co tego, to już pewno nie będzie!» – zawołał doktor bardziej jeszcze rozgniewany supozycją żony – «albow to ja baba, abym języka mego na wodzy utrzymać nie mógł!...» To rzekłszy, wziął kapelusz i wyszedł na miasto dla oddania zwykłych wizyt pacjentom. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy drogę mu zabiegł zdyszany od pośpiechu, z jakim biegł<sup>28</sup> [k. 126].

### Iwona Wiśniewska

#### *No Censor's Intervention. Fragment of an Unknown Novel by E. Orzeszkowa*

Presented is an edition of the surviving fragment, consisting of a few sheets, of the manuscript of an unknown novel by Eliza Orzeszkowa from the latter half of 1860s – i.e. the earliest stage of her activity as a writer. The subject-matter is repressive measures extended to the Polish society following the January Insurrection of 1863/4. This is the only known artistic piece in this author's output that takes no care of the censorship considerations. The introductory essay attempts at reconstructing the circumstances and timeframe wherein the text in question was written, also offering an afterthought on its genre status, and making references to Orzeszkowa's biography.

<sup>28</sup> W tym miejscu – koniec strony 126 – urywa się rękopis. Brak dalszych kart.

Niektóre i winocone rzytu e w więznej nascaj potanie 115  
 nie odrzeczy sm drah! Lately suble a gsmrtka pord-  
 omym ~~u~~ w blidostei yd'omym drug karmomidany  
 upch, kulis ielanych i nca yd'awnych! Lately suble  
 ten miewmitynych pustych obnawach pcoridny w  
 kłobych kłobej ielannu swawoz, bydr. pawa pier  
 pcoripstos na biala jacobelia i muna. iel. dnie  
 i oterzycz widici a ~~szanowanki szanowanki~~  
~~ty jonyj dny~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 soba dokonywany ry na pcorwy pcorpocych i oterz-  
 pordicawny to jst pcorpocnych widic a pcor-  
~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
<sup>zob</sup> ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 suble a ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 lary pcorpocych i pcorpocych i pcorpocych i pcorpocych  
 a kłobych ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 mandy do oterzyc i ceteru suble a ugdancy  
 wozdci Polobych i wozdci Polobych i wozdci Polobych  
 do Polobych i wozdci Polobych i wozdci Polobych  
 do wydzawmicy ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 ceternych, kopy i pcorpocych na kłobych i ceteru suble a  
 pcorpocych, kopy i pcorpocych na kłobych i ceteru suble a  
 wozdci Polobych i wozdci Polobych i wozdci Polobych  
 do wydzawmicy ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~ ~~szanowanki~~  
 ceternych, kopy i pcorpocych na kłobych i ceteru suble a  
 pcorpocych, kopy i pcorpocych na kłobych i ceteru suble a

Jedna z zachowanych stron niecenzuralnej powieści Elizy Orzeszkowej.  
 Autograf w zbiorach Archiwum Elizy Orzeszkowej Instytutu Badań Literackich PAN,  
 sygn. 19, k. 1